№ 5.
Rok piérwszy.

KRAKÓW
4. Czerwca 1865 r.

KRZYŻ

Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł . .	. . 50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	. . 25 „
Kwartalnie 1. „ . .	. 13 „

Numer pojedynczy 5 centów.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyj oraz właściciel drukarni w Krakowie.
Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Na Niedziele Zielonych Świątek

UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA PRZENAJŚWIĘTSZEGO DUCHA.

Ewangielia u Jana Ś. 14. 23, 31.

Treść. Pan Jezus upewniał uczniów, że zachowanie przykazań, jest znakiem miłowania Go: że Duch Ś. Pocieszyciel nauczy ich wszystkiego, i przypomni im to co dawniéj słyszeli; obiecał im dać pokój odmienny od światowego, i cieszyć się im kazał z tego, że do Ojca odchodzi.

Kościół obchodzi dziś uroczystość najznakomitszą, przypominającą nam, największy dowód miłości Boskiéj ku nam, ponieważ dzisiaj Duch Ś. zstąpił na apostoły w postaci języków ognistych, abyśmy poznali że ogień cudowny świécący nad głowami apostołów, był tylko słabym obrazem ognia rozpalającego ich serce. Ponieważ dziś Duch Ś. także osobliwiéj gotów jest zstąpić do duszy wzywającéj Go z ufnością, i w niéj zapalić święty płomień Boskiéj miłości, przeto kościół chciał nam przedstawić ewangielią pobudzającą nas do miłowania Boga, i uczącą co to czynić mamy, abyśmy Go rzeczywiście miłowali.

„Kto mnie miłuje, ten słowa moje chować będzie „i Ojciec mój będzie go miłował, a przyjdziemy do „niego i mieszkanie sobie u niego uczynimy." mówił Jezus. Wielu jest takich, co sądzą, że aby kochać Boga, dosyć jest mówić że się Go miłuje. Prawda, że powinniśmy tę miłość i słowy objawiać, gdyż jako uczy kościół, należy nam często wzbudzać akty miłości Boskiéj, zwłaszcza, gdy na nas uderza silna pokusa, lub gdy nam grozi śmierć blizka. Lecz te wyznania i akty miłości Boskiéj nie wystarczają: według bowiem słów samego Jezusa, aby Go miłować prawdziwie, trzeba zachować jego słowa, t. j. przykazania. I moglibyśmy pochlebiać sobie, że Go miłujemy, gdybyśmy mówiąc nieustannie o téj miłości, nie czynili tego co nam rozkazuje? Czyż sami nawet przestawalibyśmy na takiéj miłości, gdyby ktoś ciągle mówiąc nam, że nas kocha i jest przyjacielem naszym, czynił przeciwnie wszystko, co się nam nie podoba? Owszem uważalibyśmy go za kłamcę i obłudnika. Tak też i Bóg sądzi o naszéj ku Niemu miłości: uważa ją wtedy dopiero za szczérą, gdy jest potwierdzoną naszymi czynami, i gdy we wszystkiém Jego wolą zachowujemy. Jezus sam to dał poznać mówiąc: „Kto mnie kocha, słowa moje chować będzie." Tak również nauczał Jan Ś. apostoł, że nie tylko przez słowa, lecz bardziéj przez uczynki powinniśmy udowodnić naszą miłość ku Bogu. Nie myślmy więc że Go miłujemy, jeżeli nie boimy się obrazić Go, pomnijmy, że wtedy istotnie kochamy Go, gdy przykania Jego dokładnie zachowujemy. Prawda, że nas wiele kosztuje zachowywać je, i tym sposobem dawać Bogu tę oznakę miłości: lecz także czyż może być co droższego nad nagrodę za to przyobiecaną? Wartość takiéj nagrody poznajmy z porównania. Gdyby syn króla ziemskiego oznajmił nam, że nagradzając naszą miłość i wierność dla króla, nie tylko raczy odwiédzić nas wraz z ojcem, swoim, w naszym ubogim domeczku, lecz nadto że zamieszkają tam oba obdarzając nas bogactwy, zapewne radość ztąd nasza, sława i pomyślność nie miałyby granic. Otóż tę samą korzyść zapewnia nam miłość nasza ku Bogu, gdyż Jezus mówi wyraźnie: „Kto mnie miłuje, umiłuje go Ojciec mój, i przyjdziemy do niego i za„mieszkamy." Ależ nie do naszych to domów przyjdą Jezus i Jego Ojciec na mieszkanie, lecz do serc naszych, tak iż przez to samo że miłujemy Boga, serce nasze jakkolwiek nikczemne, staje się tronem i przybytkiem Boskim. Cóż nad to może bydź większego, i bardziéj pocieszającego? Nie dziwujmy się przeto, że Święci uważali zawsze miłość Boską, jako skarb najdroższy; że jeden z nich mówił ciągle do Pana: daj mi tylko miłość Twoję o Boże, a będę nadto bogaty. Lecz to nas dziwić powinno, że wiedząc o tych pożytkach miłości Boskiéj, bardzo wiele ludzi miłuje Boga tylko słowami; obrażając Go ciągle, śmią nazywać się Jego przyjaciołmi, a ich samych gdyby tylko choć raz obraził przyjaciel, uważaliby go pewno za nieprzyjaciela swego. Tak czyniąc nie można się spodziewać przedziwnych pożytków miłości Boskiéj, raczéj oczekiwać należy gniéwu i kary Boskiéj; tak nauczał Jezus, i tę naukę miał Duch Ś. przypomnieć apostołom. Dla tego mówił im Jezus: „„tom wam powiadał miészkając u was. Lecz Pocie„szyciel Duch Ś. którego ześle Ojciec w imię moje,

„ ten was nauczy wszystkiego, i przypomni wam wszystko, com wam powiedział.” To było właśnie największym darem, jaki apostołowie otrzymali od Ducha Ś. gdy na nich zstąpił w Wieczorniku, a tenże sam skutek sprawia dziś w tych, którym się udziela. Przez Ducha Ś. apostołowie dawniéj prostacy, teraz zrozumieli znaczenie wszystkiego, co im mówił Jezus. Przez Ducha Ś. kościół tłumaczy Pismo ś. i buduje prawdę na gruzach kacerstwa i błędu. Duch Ś. nauczył pisarzy śś. jak mieli pisać, a męczenników jak mieli odpowiadać. On nas oświéca wewnętrznie natchnieniem swojém, wzbraniając dopuszczenia się grzéchu, a zachęcając do pełnienia cnoty. O jak bylibyśmy nieszczęśliwymi, gdybyśmy zatykali uszy na głos Jego, a słuchali głosu namiętności światowych! One gubić nas tylko mogą i niepokoić, gdy przeciwnie natchnienia Ducha Ś. zdolne są zachęcić nas do cnoty, i dają nam kosztować słodyczy pokoju, a z słów Jezusa poznajemy, że pokój to dar najdroższy. Tak bowiem mówił daléj Jezus do uczniów:

„Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam, nie „tak jako świat dawa, ja wam daję. Niechże się nie „frasuje serce wasze, ani się lęka.” Ależ pokój, który Zbawiciel zostawił apostołom, nie zależy na tém, aby uwolnić się od nieprzyjaciół i niepokojów, bo owszem cały świat miał powstać na nich, a oni całe swe życie mieli walczyć z błędami i bałwochwalstwem. Pokój, który im dał, był to pokój sumienia, zależący na tém, aby sobie nie mieć do wyrzucenia żadnéj zbrodni ani błędu. Był to pokój duszy, zależący na utrzymaniu namiętności pod władzą rozumu i religii, i na ustrzeżeniu się nieszczęść jakie z nich zwykle pochodzą. Jest to pokój serca zależący na unikaniu wszelkiéj nienawiści, wstrętu i zemsty, a na żywieniu w sobie uczucia miłości. Jest to nareszcie pokój Jezusa który nam dać mogą duch Jezusa, zasady, przykłady, i łaska Jego. Przeto mówił uczniom, że im daje pokój inny od światowego, bo świat daje pokój w słowach, a Jezus w rzeczywistości. Lecz gdyby nawet świat mógł dać ten pokój pożądany, o jakaż to różnica między światowym a Jezusowym pokojem! Pokój światowy jest fałszywym, obłudnym, pozornym, Używający go zdają się bydź szczęśliwi, lecz nie są takimi: chociaż pogoda i radość błyszczą na ich czole, lecz w sercu za to często doznają zgryzót i smutku. Pokój Jezusów przeciwnie, jest pokojem rzeczywistym, prawdziwym. Nic nie dręczy i nie smuci posiadających go: on im nawet znajduje szczęście na łonie cierpień i ubóstwa. Cierpię mówił S. Paweł, lecz „nie tracę odwagi, i weselę się wpośród utrapień moich. Pokój światowy jest nie stałym; najmniejsza przeciwność losu może go zniszczyć, niszcząc korzyści doczesne, na których się zasadzał, i często się zdarza, że ludzie zadowoleni z swego losu, potém gorzko opłakują go i przeklinają. Pokój zaś Jezusów jest trwałym, żadna przeciwność wydrzeć go nie zdoła, ani zerwać związków łączących nas z Bogiem. Odebrano mi majątek, bogactwa, mówił pewien Święty zniszczony na majątku, lecz nie odebrano mi Boga; a gdy Go posiadam, jestem bardzo bogaty. Pokój światowy jest przemijający, a że szczęście ludzkie zależy od tysiąca wypadków, których ludzie przewidzieć nie mogą, przeto zawsze narażeni są na zmianę pomyślności i spokojności w niedolę i kłopoty, i chociażby szczęście ich było trwałém, trwałość ta będzie tylko doczesną. Pokój zaś Jezusów, jako zasadzający się na pełnieniu cnoty, nie podlega żadnéj zmianie losu: pokój taki towarzyszy człowiekowi wszędzie, pociesza go po każdéj stracie, sprawia szczęście nawet w tém życiu, i jest niejako zadatkiem owego szczęścia, jakiego człowiek ma używać po śmierci. Nie szukajmy przeto innego pokoju nad ten który nam Jezus daje, jeżeli chcemy, aby serce nasze wolném było od trwogi i bojaźni; bo gdy mamy taki pokój, wtedy nie lękamy się niczego, nic nas przestraszyć nie zdoła, i spokojni jesteśmy wśród największych niebezpieczeństw. Tę prawdę potwierdza nam przykład Ś. Bazylego, jednego z największych biskupów i doktorów kościoła. Chciano go przeciągnąć na stronę niewiary, grożąc mu konfiskatą majątku, wygnaniem, mękami i śmiercią najokrutniejszą. Lecz zamiast co go miały przerazić te groźby, on odpowiedział nieprzyjaciołom grożącym mu: Mówicie mi o konfiskacie, lecz kto nic nie ma, nic téż nie traci, i nie boi się grabieży: grozicie mi wygnaniem, ależ moja ojczyzna jest wszędzie, bo wszystko należy do naszego wspólnego Ojca w niebiesiech: nareszcie obiecujecie mię wydać na męki i na śmierć; lecz te męki jeżeli będą srogie, to nie długo potrwają, gdyż duch ledwie się we mnie plącze, i za pierwszą katuszą wyzionę go niebawem: a śmierć będzie dla mnie dobrodziéjstwem, bo skróci mi drogę i zbliży do celu, do którego całe życie wzdychałem: innych więc gróźb użyjcie, jeźli mnie chcecie przestraszyć. Tak mówił ten ś. wyznawca, i udowodnił na sobie jako nic nie potrafi zamięszać pokoju człowieka cnotliwego. Szczęśliwi więc ci, co mają taki pokój; nawet przy ubóstwie i niedoli; szczęśliwi i my jeśli go posiadamy; jeżeli zaś go nie mamy, to według słów Jezusa łatwo go nabędziemy, przez łaskę Ducha Pocieszyciela: miłując Boga, zachowując Jego słowa to jest przykazania, i cierpliwie a wytrwale idąc po drodze wprawdzie przykréj, lecz na któréj nas Jezus wyprzedził, i nam nią iść nakazał: bo to droga jedyna do pokoju i szczęścia doczesnego i wiecznego. On sam powiedział: „Jam jest droga, prawdą i życiem;” a więc poprowadzi nas swą łaską, oświéci swą prawdą, pocieszy i ożywi odwagę w przeciwnościach, gdy Mu służyć, a cnoty i przykłady Jego wiernie naśladować będziemy.

Dnia 8. Czerwca

Żywot Ś. Medarda Biskupa r. 545.

Ś. Medard jeden z najznakomitszych biskupów francuzkich, urodził się w Salansy, w północnéj Francyi, z rodziców szlachetnych, zamożnych i wielce pobożnych, którzy od dzieciństwa wpajali mu wiarę i cnoty jakie sami wykonywali. Od młodości okazywał już wielką litość ku ubogim. Raz spotkawszy żebraka ślepego dał mu swą suknię: a spytany, gdzieby ją podział, odpowiedział, że nią okrył jednego z członków Chrystusa. Gdy mu kazano paść trzody, (co zamożne owych czasow osoby czyniły na wzór patryarchów hebrajskich) nie jadł często obiadu, rozdając go zgłodniałym. Pościć było dla niego największą przyjemnością: podziwiać téż wypada to umartwienie w wieku młodym, gdzie głód najdotkliwiéj uczuć się daje. Z temi cnotami połączył modlitwę, samotność, niewinność i wielką czystość duszy i ciała. Oddany na nauki do Turnéj miasta, gdzie mieszkał król Childeryk I, nie dał się ułudzić wielkością światową, nie smakując w rzeczach które go oddalały od Boga. Widząc go tak usposobionego rodzice, prosili biskupa z Wermandu, aby go wyuczył w piśmie ś. Uczeń zadziwił nauczyciela wielkim postępem w nauce, połączonym z modlitwą, umartwieniem, i skorém posłuszeństwem. Według więc swojéj chęci i woli rodzicielskiéj, wyświęcony na kapłana w roku 33, został największą ozdobą duchowieństwa francuzkiego. Głosił ludowi ewangielią z namaszczeniem pożytkiem, jakiego przymnażał przykładem cnót swoich, pokorą, łagodnością i panowaniem nad sobą. Po śmierci biskupa Wermandu, Medard jednomyślnie obrany został biskupem, i poświęcony przez ś. Remigiusza. Na téj nowéj godności zostając, nic nie zmniejszył z ostrości życia, powiększył ją owszem pracą pasterską. Gorliwość jego nie ograniczała się na własnéj dyecezyi, sam nawet chętnie śpieszył z pomocą wszędzie, gdzie szło o chwałę Boga, i wykorzenienie bałwochwalstwa, zwłaszcza wtedy, gdy Hunnowie i Wandalowie zniszczyli jego dyecezyą, i stolicę biskupstwa. Przeniosłszy się do miasta Noajon, czuwał nad polepszeniem stanu swych owieczek tak co do potrzeb duchownych jak i cielesnych. Widząc tę jego staranność inne dyecezye, zapragnęły go mieć za pastérza, a osobliwie osierocona dyecezya Turnej. Król więc Klotaryusz i ś. Remigiusz, mając na to pozwolenie papiezkie skłonili Medarda, iż rządził na raz dwoma dyecezyami, które to połączenie trwało później przez lat 500. Jeszcze wiele było w ludzie pogańskich zabobonów, niemoralności, a biskup ś. zwiédzając osobiście miejsca nawiedzone ową szatańską ciemnotą, zapalał światło ewangielii, poprawiał obyczaje, z wielkiém często narażeniem życia swojego, u ludów napół dzikich zwłaszcza mieszkańców Flandryi, gdzie nigdy nie doszła rzymska cywilizacya. Osiągnął nareszcie cel prac swoich, gdyż odnowił obyczaje owych ludów, natchnął w nich zasady ewangieliczne, i doprowadził ich do tego stanu doskonałości, jakim długo kościołowi całemu przyświécały. Po nawróceniu Flandryi, wrócił do Noajon, gdzie królowa Radegunda z rąk jego przyjęła zasłonę zakonną. Przed śmiercią, którą sprawiły starość (miał lat 88) i prace, pobłogosławił jeszcze króla Klotaryusza, mającego dla niego zawsze największy szacunek. Śmierć jego opłakiwała cała Francya, tracąc w nim ojca i opiekuna swojego. Cuda dziejące się przy ciele Świętego, spowodowały króla na przeniesienie zwłok świętych, które niósł król i synowie jego w trumnie złotem i dyamentami zdobnéj, do miasta Soasson, gdzie później stanęło sławne opactwo, jako pomnik ku czci Świętego.

Lecz najpiękniejszy i najtrwalszy pomnik wystawił sobie ś. biskup jeszczeza życia, ustanawiając **Uroczystość różaną.** W Salansy, miejscu swém rodzinném, corocznie dawał 25 sztuk srébra, i wieniec różany, téj dziewczynie, którą głos publiczny uznawał za najcnotliwszą. Nagroda ta stała się dla dziéwcząt Salansy mocną pobudką do zachowania wstydliwości. Widząc to Ś. biskup, a chcąc uwiecznić ten zwyczaj, wyznaczył z swego majątku 12 morgów roli, stanowiąc aby z nich dzierżawy płacono 25 sztuk srébra i koszta uroczystości różanéj. Zwyczaj ten trwa po dziś dzień. W myśl ś. funadatora, Różyczka powinna bydź obyczajów nienagannych, a nawet rodzice i krewni aż od 4go pokolenia: najmniejsza skaza obyczajowa wybór unieważnia. Dziedzic Salansy, miał prawo wybierania różyczki, z trojga dziéwcząt, przedstawionych mu przez gminę miesiącem naprzód. Teraz czyni to urzędnik rządowy. Wybranéj imie ogłaszają z ambony w parafii, aby czas zostawić innym dziéwczętom miejscowym sprawdzenia wyboru, przy czém zachowuje się najbezstronnniejsza sprawiedliwość. Gdy jéj nic nie zarzucił sąd tak surowy, różyczka w dniu 8 czerwca, ubrana biało, z włosami rozpuszczonymi, idzie w towarzystwie 12 dziewic także biało ubranych z niebieskimi szarfami, przy odgłosie muzyki, wśród ludu mnogiego, po południu do parafialnego kościoła, gdzie słucha nieszporów uroczystych, klęcząc na klęczniku umyślnie dla niéj urządzonym w chórze. Po nieszporach duchowieństwo idzie w procesyi z ludem, do kaplicy Ś. Medarda. Tam proboszcz błogosławi wieniec róż złożony na ółtarzu, ubrany wstęgą niebieską, spiętą srébrnym pierścieniem. Potém ma przemowę stósowną do przedmiotu, a po niéj kładzie wieniec na głowę różyczki klęczącéj daje owe 25 sztuk monety srébrnéj w obec urzędników i ludu. Różyczkę tak uwieńczoną prowadzą znowu do kościoła parafialnego, gdzie śpiewają Te Deum, i antyfonę do ś. Medarda. Zwyczaj ten nadzwyczajnie wpłynął na obyczajność mieszkańców Salansy. Zapewniają, że od czasów niepamiętnych nie zdarzył się tam nie tylko znaczniejszy występek, ale nawet najmniejsze uchybienie pod względem skromności mieszkanek miejscowych. Minęło tyle rzeczy, ustało tyle praw i zwyczajów, zmieniły się rodziny panujących a instytucya ś. Medarda tak piękna, prawdziwie różana wszystko przetrwała. Czyż coś podobnego nie możnaby zaprowadzić w naszych wiejskich parafiach.

Opisy miejsc Świętych krajowych.

(Ciąg dalszy).

Sam kościół katedralny, zamkowy, zdaje się niewątpliwie zajmować toż samo miejsce, gdzie dawniéj stała świątynia bałwochwalska dawnych Słowian. Zbudował go, według dziejopisów polskich a zwłaszcza Długosza, z tytułem arcybiskupim, Mieczysław I książe polski, na chwałę Bogu i pod wezwaniem Ś. Wacława króla czeskiego) r. 966: który też król pierwszy przyjął był wiarę chrześcijańską, za namową Dąbrówki Czeszki żony swojéj. Rozprzestrzenił go potém i w murach podniósł syn i następca na państwo po Mieczysławie

Bolesław Krzywousty piérwszy król polski. Nareszcie gdy ogniem tenże kościół został zniszczony, biskup krakowski Nankier, z pomocą pieniężną kapituły, i całego duchowieństwa krakowskiéj dyecezyi, odbudował go r. 1320, w kształcie co do głównych zarysów, jako jest teraz. Potém czasów nowszych od biskupów sławnéj pamięci Bernarda Maciejowskiego, kardynała i biskupa krakowskiego, Piotra Tylickiego, Marcina Szyszkowskiego, Gembickiego, Trzebickiego, biskupów krakowskich został upiękniony, tak co do budowy zewnętrzéj, jako i co do ozdób wewnętrznych. Pierwiastkowo wystawiony w stylu budownictwa surowym Gotyckim, tak najwłaściwszym chrześcijaństwu, bo biorącym kształt z lasów ponurych niebotycznych, owych pierwszych świątyń u ludów zachodnio północnéj Europy, lecz później domięszało się mu wiele ze stylu nowszego Włoskiego, ozdobniejszego dla oka, lecz nie tyle już poważnego. Nowość tę znać zwłaszcza w ółtarzach i kaplicach, przez co odjęto mu wiele z cechy owéj dawnéj świetności. Tak to gdy kraj upadał, już i myśl i kształt jéj słabły widocznie. Wchodząc do kościoła, najpierwéj uderza nasze oko i uwagę:

Kaplica Świętego Stanisława.

Biskupa krakowskiego i męczennika, patrona polskiego najznakomitszego. Kaplica ta na wskróś przejrzysta, bo przez nią widać wielki ołtarz, daje nam poznać niejako, że przez świętych idzie się do Boga. Wielki też i ś. sługa Pański, zaprasza nas w progi téj świątyni, a mogliżbyśmy godnie stanąć przed Pańskiém obliczem, nie prosząc o przyczynę tak obfitego w zasługi patrona, nie przypomniawszy sobie jego życia tak bogatego w cnoty, prace i męki?

Święty Stanisław biskup krakowski i męczennik, urodzony z Sulisława Szczepanowskiego, i Bogny, ludzi szlachetnych, ale szlachetniejszych w cnocie, w bogobojności, w jałmużnach, postach i modlitwach, którzy będąc bezdzietni i starzy, tego syna uprosili sobie u Boga, roku tysiąc trzydziestego, dnia 27 Kwietnia, za panowania Mieczysława II króla polskiego, a za papiéża Jana dziewiętnastego. Urodzony we wsi Szczepanowie, od Krakowa mil siedm odległéj, w gaju przy źródle, którego też matka nie czując wcale zwykłych boleści, i zaraz w wodzie onego źródła obmywszy, Panu Bogu ofiarowała na służbę, zgodnie z wolą męża swojego. Z młodości zaraz znać było w nim sprawę Ducha S. i przyszłą żywota jego świątobliwość: był bowiem skromny, wstydliwy, statecznych obyczajów, ochotny do nauk, których gdy początki wziął w szkole domowéj, potém udał się do Gniezna, gdzie kwitnęła natenczas nauka; nareszcie rodzice posłali go do Paryża, a tam przy wszelkich świątobliwych cnotach, w prawie kościelném został wyuczony. Gdy się wrócił do swéj ojczyzny, w Krakowie przemieszkiwał przy zacnym biskupie Lambercie Zuli, który go na kapłana poświęcił. W stanie tym żyjąc Stanisław, był dla wszystkich przykładem i źwierciadłem pobożności i uczciwości, nigdy nie próżnował, lecz albo kazania miewał, albo spowiedzi słuchał, albo się modlił chodząc do kościołów krakowskich, czém ludzi do miłości Bożéj zapalał. Widząc to Lambert biskup mocno tego pragnął, aby Stanisław po nim na biskupstwo krakowskie nastąpił, na które potém wkrótce, po śmierci Lamberta, zgodnie od wszyskiego duchowieństwa i ludu był wybranym. Długo się z tego wymawiał pokorny Stanisław, długo uciekał, długo prożby czynił, aleź przecie prośbami duchownych i panów, i ludu pospolitego zniewolony, wprzód modlitwy i posty odprawiwszy, przyjął urząd biskupi, mając lat 41. i od papiéża Aleksandra drugiego potwierdzony. Biskupem będąc przyczynił sobie ostrości życia, umartwienia ciała, prac w kazaniu, słuchaniu spowiedzi: plebanie sam objeżdżał, zwiédzając parafije, plebanów wdzięcznie uczył służby Bożéj, i prac kościelnych; upominał do czuwania nad zbawieniem dusz staraniu ich poruczonych, ubogim rad służył, i swoją ręką dawał im jałmużny, krzywdy sobie uczynione odpuszczał, jak się to pokazało z niejakim Janem z Brzeźnicy szlachcicem, i grzésznych do pokuty przywodził.

Dalszy ciąg nastąpi.

Rozmaitości.

Cudowne uzdrowienie, w Częstochowie dnia 18 Maja t. r. we Czwartek. Panna pewna dwudziesto kilkoletnia, ze stanu średniego, przed laty 5 śmiejąc się i rozmawiając połknęła przypadkowo szpilkę mosiężną kilkucalową, (służącą do zapinania chustki na piersiach), główką na dół. Przez lat 3, nie czuła żadnéj dolegliwości, w żołądku; lecz przez dwa lata ostatnie doznawała kłucia i boleści, które w końcu tak dalece wzmogły się, iż nie mogąc przyjąć żadnego stałego pokarmu, samemi tylko napojami posilającymi życie utrzymywała. Starania usilne i rady wielu lekarzy nic nie pomogły, owszem nawet lekarze osądzili ją za straconą, że umrze z wyniszczenia lub gangreny żołądkowéj. Taki wyrok usłyszawszy, życzyła sobie raz jeszcze oglądać obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj. Uczyniono zadosyć jéj życzeniu, a przybywszy do Częstochowy, zamówiła Mszą ś. na swoję intencyę, przed cudownym obrazem, na któréj też była obecną.

W czasie Podniesienia uczuła, iż szpilka posuwa się z żołądka ku górze: zaczęła się przy tém mocno krztusić, kalsznęła pare razy i bliżéj ją jeszcze w okolicy już gardła uczuła. Aby więc nieprzeszkodzić modlitwie, i pomoc lekarką uzyskać, wyprowadzono ją z kościoła: a że nie było blisko lekarza, miejscowy muzykant za pomocą obcążków skrzypcowych, wyciągnął szpilkę wyraźnie w gardle stérczącą ostrzem ku górze. Rozumie się, że chora aczkolwiek wielce osłabiona, znaczne uczuła polepszenie, i teraz łatwiéj jéj przyjdzie wrócić do zdrowia zupełnego. Natychmiast zamówiła votum, szpilkę takiejże wielkości srébrną wyzłacaną, do zawieszenia przy cudownym obrazie. Szpilka zaś cudownie wydobyta, już dobrze nardzewiała znajduje się w tamecznéj zakrystyi. Za prawdziwość tego zdarzenia ręczymy najzupełniéj, mając o niém wiadomość od osób wiarogodnych, obecnych temu zdarzeniu, mówiących z ową chorą, co także potwierdzają tameczni zakonnicy Paulini.

Uwiadomienie.

Z expedycyi Czasopisma „KRZYŻA."

Ponieważ bardzo często odbieramy (reklamacye, z poczty) że niektóre Numera Szanownych Prenumeratorów nie dochodzą, zatém oznajmiamy że Wszystkim Prenumeratorom w jednym czasie i z wszelką pewnością żądane Numera bywają zawsze przesyłane; jeżeli zatém odtąd który z Szanownych Prenumeratorów kiedykolwiek Numeru którego nie odbierze, niech będzie łaskaw, miejscowéj swéj Poczcie o takowe się upominać.

Dołącza się do każdego Nru. Dodatek książki nabożnéj.

Redaktor Odpowiedzialny Ksiądz Ludwik Feliks Karczewski. *Nakład i druk Fr. Ksawerego Pobudkiewicza.*